



fot. Archiwum

# Ruch oburzonych lekarzy

Nowy minister zdrowia Bartosz Arłukowicz jeszcze na dobre nie zaczął urzędować, gdy okazało się, że czarne chmury gromadzą się nad ulicą Miodową w Warszawie. W trakcie uchwalania tzw. pakietu zdrowotnego Ewy Kopacz był (jeszcze wtedy w SLD) jednym z najostrejszych krytyków proponowanych rozwiązań. W ostatnim czasie media przytoczyły cały szereg bardzo niepochlebnych (i to w warstwie spraw fundamentalnych!) opinii posła Arłukowicza, członka Komisji Zdrowia Sejmu poprzedniej kadencji, o ustawach, które teraz musi jako minister wprowadzić w życie.

Nie bez znaczenia jest także fakt, że wiele wskazuje na duże prawdopodobieństwo skutecznego zaskarżenia ustawy do Trybunału Konstytucyjnego przez przemysł farmaceutyczny lub dystrybutorów leków. Czy wobec tego wszystkiego nowemu ministrowi wystarczy determinacji (i siły politycznej), aby bez sięgania po rozwiązania siłowe (ostatecznie przecież nieopłacalne dla nikogo) np. odsunąć datę wejścia w życie tej (a może i innych) ustawy (co staje się coraz powszechniej formułowanym żądaniem)? W obecnej sytuacji wydaje się to jedyną szansą naprawienia złych przepisów.

„ Patrząc na statystyki światowe, można przewidzieć, że komercjalizacja szpitali spowoduje zatrzymanie wzrostu wynagrodzeń ”

Wszystko wskazuje na to, że pierwszym twardym orzechem do zgryzienia będzie ustawa o refundacji leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych. Miesiąc temu, po podpisaniu wspólnej deklaracji w tej sprawie przez Ewę Kopacz, Jacka Paszkiewicza i Macieja Hamankiewicza, przez chwilę wydawało się, że sprawa rozejdzie się po kościach. Opublikowany kilka dni później projekt nowego rozporządzenia ministra zdrowia w sprawie recept lekarskich z propozycjami kolejnych absurdalnych obowiązków nakładanych na lekarzy i aptekarzy dołał oliwy do ognia. W środowisku lekarskim narasta, skutecznie napędzane nowoczesnymi narzędziami elektronicznymi, oburzenie (ciekawe, jaką to słowo zrobiło ostatnio karierę; skrzykujący się przez internet *indignados*, *outraged* to dziś grupy, których politycy boją się na całym świecie). Może się ono skończyć akcją niewypisywania recept zniżkowych, co byłoby naprawdę silnym uderzeniem w osoby odpowiedzialne za ochronę zdrowia.

Jakie będą skutki innej ustawy: o działalności leczniczej, jeszcze nie wiadomo, ale patrząc na statystyki światowe, można łatwo przewidzieć, że komercjalizacja (a już na pewno prywatyzacja) szpitali spowoduje co najmniej zatrzymanie wzrostu (a na dłuższą metę prawdopodobnie spadek) wynagrodzeń pracowników (w tym także lekarzy). Czym to grozi? Wystarczy rozejrzeć się po najbliższej okolicy. Blisko połowa słowackich lekarzy zwolniła się z pracy nie tylko w proteście przeciwko brakowi podwyżek wynagrodzeń, ale także przeciwko komercjalizacji szpitali. W najbliższych dniach ma tam dojść do przesilenia, ale prezydent republiki Ivan Gašparovič już dziś zapowiada wprowadzenie stanu wyjątkowego, aby zdyscyplinować lekarzy! Wszystko wskazuje na to, że podobna sytuacja szykuje się na Węgrzech, a w Czechach wprawdzie panuje chwilowa cisza, ale czy nie jest to przypadkiem cisza przed burzą – okaże się już niedługo. A jak pokazuje przykład „oburzonych”, ostatnio takie nastroje bywają bardzo zaraźliwe. ■